

Aleksander Fieduta

Wydział Nauk Społecznych i Politycznych  
Europejski Uniwersytet Humanistyczny w Wilnie  
e-mail: feodor1964@yandex.ru

Przeklęty i zapomniany?  
Sceny z życia Józefa Emanuela Przeclawskiego.  
Część pierwsza

Przygotowując do druku wydanie wspomnień jednego z najwybitniejszych polskich dziennikarzy XIX wieku, redaktora oficjalnej gazety Królestwa Polskiego „Tygodnika Petersburskiego” Józefa Emanuela Przeclawskiego (1799–1879), stanąłem przed poważnym problemem. Bardzo niewiele o nim napisano. Nie istnieje jego biografia naukowa. Nie ma też, o ile mi wiadomo, pełnego spisu treści wydawanej przez niego gazety – mimo faktu, że jest ona nieocenionym źródłem do historii życia społecznego i kulturalnego Polski w imperium rosyjskim. Wreszcie, ani w największych polskich bibliotekach i archiwach, ani w rosyjskich zasobach nie zachował się jego wizerunek. Był człowiek – i zniknął bez śladu. Panuje przekonanie, że gdy emigranci 1831 roku palili portret Przeclawskiego w Batignolles, zniszczyli nie jeden egzemplarz, który wpadł im w ręce, ale cały nakład.

Ich uczucia są zrozumiałe. Kolaborantów nikt nie lubi. A Przeclawski z pewnością nim był: absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, rówieśnik Adama Mickiewicza, przyjaciel i kolega w biznesie prasowym (przed pogorszeniem się stosunków między nimi) Franciszka Malewskiego, toczący dyskusje z Franciszkiem Ksawerym Druckim-Lubeckim, Henrykiem Rzewuskim, Józefem Ignacym Kraszewskim, całkiem świadomie służył Imperium, które zniewoliło i uczestniczyło w rozbiorach jego ojczyzny. Z pewnością uważał, że mało prawdopodobne jest odrodzenie się Rzeczypospolitej za jego życia, a życie ma się jedno. Tak więc trzeba żyć tu i teraz, robiąc karierę, dostosowując się, biorąc przykład z innych.

Pracując nad archiwalnymi dokumentami, związanymi z życiem i twórczością Przeclawskiego, jako autor tego artykułu stale doświadczałem pewnego dyskomfortu psychicznego. Z jednej strony, pamiętałem, że czytam teksty pisane wyraźnie przez karierowicza, oportunistę, cenzora, którego pozycja nawet wśród kolegów w dziale cenzury wydawała się bardzo stabilna. Z drugiej – teksty, które przeczytałem, przeczyły założonemu przeze mnie z góry obrazowi kolaboranta. Pożółkłe kartki archiwalnych dzieł ukazały mi tragedię człowieka, który ciągle musiał wybierać i nie zawsze miał możliwość dokonania takiego wyboru, który by mu odpowiadał. Z tych dokumentów wynika, że postać Przeclawskiego jest znacznie bardziej złożona i interesująca, niż historycy i badacze literatury zwykli myśleć<sup>1</sup>.

## O tym, jak przyszły cenzor walczył z cenzurą

Siostrzeniec znanego potentata – marszałka powiatu słonimskiego Wojciecha Pusłowskiego – Józef Emanuel Przeclawski przybył w 1822 roku do Petersburga jako adwokat swego wuja. Ale w rzeczywistości stolica Imperium przyciągała młodych i ambitnych możliwością zrobienia kariery. Nie ma wątpliwości, że gdyby Rzeczpospolita była suwerennym państwem, Przeclawski stałby się jej oddanym patriotą. Nie można jednak zmienić historii – młody Polak musiał jechać na północ, a nie na zachód.

Tutaj, w Petersburgu, Przeclawski – wykorzystując odległe pokrewieństwo z Julią Łobarszewską-Narbutt (nazywał ją „cioteczką”), żoną byłego sekretarza stanu i przyszłego ministra edukacji admirała Aleksandra Szyszkowa – szykuje się do służby publicznej. Prawdopodobnie pomógł mu w tym status masona: mimo młodego wieku Przeclawski miał wysoką pozycję w lokalnej loży masońskiej. Wolnomularstwo do dekretu Aleksandra I z 1 sierpnia

---

<sup>1</sup> Niniejsza publikacja zawiera artykuły już wcześniej publikowane [w języku rosyjskim – przyp. red.] i tworzące pewną „trylogię”, poświęconą Józefowi Emanuelowi Przeclawskiemu. Jestem wdzięczny inicjatorce tej publikacji, dr hab. Danucie Zawadzkiej, i Tłumaczom, dzięki którym miałem możliwość zapoznania polskiego czytelnika nie tylko z nieznanymi do dziś stronami biografii jednej z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych postaci dawno minionej epoki, ale także naszej wspólnej historii. Teksty – specjalnie przygotowane do druku w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych” – zostały ponownie przejrane i poprawione.

Już w trakcie przygotowywania niniejszej pracy powstał pomysł struktury przyszłej książki o kolaborantach XIX wieku z polsko-białorusko-litewsko-rosyjskiego pogranicza kulturowego. Pozostaje mi podziękować redakcji „Białostockich Studiów Literaturoznawczych” i za ten impuls, który dała praca nad przygotowaniem tekstu do publikacji.

nia 1822 było w modzie, a i po wprowadzeniu zakazu „braterskie” więzi były utrzymywane, mimo wymuszonego zrzeczenia się członkostwa w tajnych stowarzyszeniach. W 1824 roku Przeclawski już służy w biurze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a następnie – w komisji do spraw budowy katedry św. Izaaka. W 1833 roku, za namową wybitnego reformatora Michaiła Spersańskiego, zostaje wprowadzony do Komisji Kodyfikacyjnej, której zadaniem było dostosowanie statutu Wielkiego Księstwa Litewskiego i litewskich przepisów do ustawodawstwa rosyjskiego. To był zwrot w jego biurokratycznej karierze, którą zakończył w randze tajnego radcy i z wieloma rosyjskimi odznaczeniami, a także Orderem Orła Białego.

Ale najważniejszym zajęciem w życiu Józefa Przeclawskiego stało się dziennikarstwo. W 1829 roku, wraz z towarzyszami Mikołajem Malinowskim i Franciszkiem Malewskim (byli członkowie wileńskiego kółka filomatów), dostaje zgodę na wydawanie po polsku gazety „Tygodnik Petersburski”. Tak powstaje, ogólnie rzecz biorąc, unikatowy w realiach imperium rosyjskiego przypadek, gdy urzędnik staje się oficjalnym rzecznikiem i przedstawicielem opinii publicznej (dziennikarzem), a dziennikarz – w końcu – cenzorem, to jest głównym wrogiem dziennikarzy, chcących uwolnić się z cenzuralnych więzów.

Przeclawski czternaście lat po powstaniu „Tygodnika” został mianowany członkiem Głównego Urzędu Cenzury (reprezentował w nim Królestwo Polskie). Jako redaktor gazety był więc zobowiązany jednocześnie zgadzać się z cenzurą i opierać się jej. Później, w swoich wspomnieniach, Józef Antonowicz Przeclawski [Осип Антонович Пржецлавский] (tak brzmiało jego nazwisko w wersji rosyjskiej) sformułuje taką oto ocenę swojego ówczesnego położenia:

„Tygodnik” zasługiwał na pełne zaufanie rządu, reprezentował wszystkie możliwe gwarancje lojalności i oddania służbie. Mimo to, po wybuchu powstania polskiego, stanowisko redakcji, zwłaszcza wobec ówczesnej surowej cenzury, było bardzo delikatne, choć mnie owa surowość nie przerażała. To, co my sami – ja i mój zespół redakcyjny – pisaliśmy, nie mogło budzić żadnych wątpliwości; dla tekstów zgłoszonych przez osoby z zewnątrz byłem najbardziej srogim cenzorem. Jedyne, o co się modliłem, to żeby moim cenzorem był człowiek rozsądny, który by rozumiał wszystko w takim znaczeniu, w jakim jest napisane; nie szukałby, jak mówią Francuzi, „południa o czternastej”, a na białym papierze między czarnymi literami nie wyczytywał tego, czego tam nie ma. Dawno już zauważyłem, że w opisie „Piekle” Dante przegapił jedną z ludzkich mąk: stanowisko redaktora gazety, mającego do czynienia z głupim cenzorem – oto czym byłem przerażony w ziemskim jeszcze świecie<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> О. А. Пржецлавский, *Калейдоскоп воспоминаний Ципринуса*, Восп. 1, Москва 1874.

Jednak z cenzorem Przeclawskiemu niezbyt się poszczęściło, choć w swoich wspomnieniach przedstawia inny punkt widzenia. W dziale rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej wśród materiałów cenzorskich zachowały się listy Przeclawskiego do cenzurującego „Tygodnik” Pawła (Iwanowicza) Gajewskiego (1797–1875), absolwenta połockiej akademii jezuickiej, tłumacza z języka polskiego, cenzora zjadliwego i bardzo ostrożnego. Listy pochodzą z lat 1835–41, czyli z okresu popowstaniowego, kiedy to stopień nieufności w lojalność Polaków we władzach Imperium bardzo dramatycznie wzrósł. I jak zawsze w takich przypadkach urzędnicy stają się nadgorliwi, więc Paweł Gajewski woli działać zdecydowanie i walczyć ze wszystkim, co wydaje mu się podejrzane w polityce redakcyjnej.

Przeclawski ciągle musi przekonywać cenzora, że w swojej pracy wydawniczej nie kieruje się złymi intencjami. Od razu powiedzmy, że Gajewskiemu nie spodobała się publikacja w gazecie listy uczestników powstania, którzy nie skorzystali z carskiej łaski. Lista jest rzeczywiście bardzo długa – ponad 2300 nazwisk, a jej publikacja pokazuje dużą liczebność powstańców. Przeclawski przekonuje cenzora:

W odpowiedzi na list czcigodnego Pana z 26 niniejszego miesiąca [sierpnia – dop. tłumacza] spieszę wyjaśnić, że druk listy osób, które nie skorzystały z łaski Wszechmiłosiernego przyznanej Królestwu Polskiemu, zawierającej do 2300 nazwisk i pseudonimów, nie zakończy się zbyt szybko w „Tygodniku”, gdyż zmieścić się ich na razie nie więcej niż 800. Jeżeli więc chodzi o przerwanie tego spisu, nie widzę takiej możliwości, bo jest to oficjalna publikacja, stojąca w ścisłym związku z aktami już ogłoszonymi, stanowiąca bezpośredni ich skutek i niezbędne uzupełnienie. Co więcej, moim zdaniem raczej niepolitycznie byłoby przerywać tę listę, w pełni zamieszczoną we wszystkich gazetach warszawskich, gdy jej część została już wydrukowana w „Tygodniku” – okoliczność ta wśród czytelników tego ostatniego, znających również warszawskie gazety, bez wątpienia spowodowałaby powstanie wielu przewrotnych domysłów<sup>3</sup>.

A następnie w dwóch notatkach – a raczej drobnych uwagach, bo nieprzekraczających jednej linijki – obiecuje Gajewskiemu skończyć z nieszczęsną listą.

W niektórych przypadkach Przeclawski stara się wyjaśnić cenzorowi swoje stanowisko jeszcze przed publikacją materiału. Byłoby to dla niego korzystne, gdyby mogło stać się okazją do uniknięcia konfliktu z Gajewskim. Oto na przykład list z 27 listopada 1835 r.:

---

<sup>3</sup> Zob.: Отдел Рукописей Российской Национальной Библиотеки [Dział Rękopisów Rosyjskiej Biblioteki Narodowej] (dalej – ОР РНБ), zbiór nr 831, jednostka archiwum 279, arkusz 1–1 rewers.

Aby uniknąć nieporozumień, chciałbym wprzódy poznać zdanie Szanownego Pana: czy mogą być zamieszczane w „Tygodniku” sądy na temat prywatnej przedsiębiorczości i spekulacji akcjami, czego teraz tak wiele rodzi się w Petersburgu. „Tygodnik” publikuje jak na razie tylko ogólne wiadomości tego typu, przedstawiając bazę i członków kompanii; ale do tej pory nie było tam a priori twierdzeń o możliwości odniesienia sukcesu lub niepowodzenia tych firm ani informacji na temat mniej lub bardziej korzystnych ich poczynañ. Czytelnicy oddaleni od stolicy nie mogą wyrobić sobie prawdziwego o tym zdania, więc na podstawie właśnie wyciągu zasad umieszczanych w „Tygodniku” powinni mieć możliwość prowadzenia równie korzystnych spekulacji na temat tego – co m.in. jest wiadome dla mieszkańców stolicy – ile z tych przedsięwzięć całkowicie, a ile prawie całkowicie upadło.

Obawiam się, że jednostronne wiadomości przeze mnie w tym przedmiocie rozpowszechniane, nieoparte bezstronnymi sądami i informacjami o tym, co następnie potwierdza doświadczenie, mogą wprowadzić niektórych moich czytelników w błąd i spowodować udział w jednym z tych przedsięwzięć, które chylą się ku upadkowi i mogą przynieść tylko straty. Myślę, że jeżeli – z jednej strony – zachęcanie społeczeństwa do użytecznej działalności, to – z drugiej – ostrzeganie przed stratą, poprzez przedstawianie rzeczy w ich rzeczywistym świetle ze wszystkich stron, jest obowiązkiem uczciwego dziennikarza. Oczywiście przedmiotem takich roztrząsań mogłyby być tylko prywatne przedsiębiorstwa, w których rząd nie ma swego udziału<sup>4</sup>.

Zdarzają się również bardzo anegdotyczne przypadki. Na przykład związane z brakiem w języku polskim specjalnych form wskazujących patronimiki. Gajewski, który tłumaczył z języka polskiego, z pewnością o tym wiedział, ale tej wiedzy nie ujawniał, więc Przeclawski był zmuszony tłumaczyć na piśmie:

Teraz zobaczyłem, ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, że w aktualnym „Tygodniku”, pomimo dwukrotnie zrobionej przeze mnie korekty, moi typografowie zapomnieli umieścić na końcu wiadomości zagranicznych liter na oznaczenie ich źródeł. Pokornie upraszam Szanownego Pana o wybaczenie – proszę być pewnym, że to się już nie powtórzy. Chciałbym również wyjaśnić, w związku z Pana uwagą w *rescriptum*, że nie śmiałem zamiast Bazylego, syn Bazylego, umieścić Wasili, Wasiljewicz, zarówno dlatego, że pierwsza forma jest od dawna przyjęta w „Tygodniku”, jak i dlatego, że jeśli przyjmiemy drugą formę, to powstaną nieporozumienia przy innych nazwiskach, jak na przykład Józefowicz, Iwanowicz, Piotrowicz i tak dalej, z których wiele oznaczałoby nie nazwisko rodowe, a po prostu właściwe nazwisko, co w języku rosyjskim, przy zmieniającym się w takim przypadku akcencie, nie ma miejsca<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 279, a. 6–6 rew.

<sup>5</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 279, a. 7–7 rew.

Z problemami wynikającymi z różnic między językami rosyjskim i polskim spotyka się Przeclawski co pewien czas. Zdarza się na przykład, że typograf zapomina wprowadzić do tekstu jakąś poprawkę, więc redaktor musi się tłumaczyć:

Ku mej skrajnej rozpacz, jedno z wyrażen w ostatniej korekcie, przez Pana zakwestionowane, pozostało w numerze; w 3. kolumnie wczorajszego wydania „Tygodnika” w jednym miejscu zamiast knuta wstawiono chłostę, a w innym pozostał knut. Że nie jest to moja wina, można się przekonać na podstawie arkusza korektorskiego, na którym nie tylko dokonano poprawek zgodnie z Szanownego Pana uwagami, ale i rygorystycznie zaznaczono, że mają być ściśle według nich wykonane. Już zażądałem od Dyrektora Drukarni srogięgo potraktowania winowajcy i bezwzględne zapobiegania podobnym przypadkom w przyszłości; g’woli uspokojenia Szanownego Pana ośmielam się zwrócić uwagę, że *торговая казнь* [dosł. targowa egzekucja – przyp. tłum.] oznacza w języku polskim nic innego niż właśnie knut, i w inny sposób dosłownie tłumaczone być nie może; twierdząc tak na podstawie decyzji komisji ustawodawczej Królestwa Polskiego, w której mam zaszczyt służyć i która przyjęła taką właśnie formę, więc jest to wersja oficjalna; wyrażenie chłosta ma charakter ogólny, obejmujący wszystkie rodzaje kar cielesnych. Usilnie błagając o niepociąganie do odpowiedzialności za niezawinioną winę, pozostaję z zapewnieniem szacunku i szczeręgo oddania<sup>6</sup>.

Niekiedy nadmiar ostrożności Gajewskiego staje się komiczny. W jednym z dwóch zachowanych w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej listów Gajewskiego do Przeclawskiego cenzor objaśnia na przykład:

W oparciu o zatwierdzony w 1828 i potwierdzony w 1829 roku program gazety „Tygodnik Petersburski”, mogą być w niej zamieszczane wiadomości zewnętrzne, wydrukowane w lokalnych: „Wiadomościach Petersburskich”, „Inwalidzie Rosyjskim”, „Journal de Sankt Petersburg” i innych, z nałożeniem na Pana obowiązku podawania, z jakich dokładnie wychodzących w Rosji czasopism i gazet wiadomości polityczne zostały wzięte. W 26. numerze „Tygodnika” z tego roku w oznaczeniu źródeł został użyty skrót P.P. Nie wiedząc, co to za gazeta, nie podpisałem zgody na wydanie z Drukarni wspomnianego numeru do czasu otrzymania od Pana stosownych wyjaśnień. Pokornie proszę Szanownego Pana o dostarczenie mi tej informacji, a jednocześnie ponawiam wielokrotnie powtarzaną już usilną prośbę o ściśle trzymanie się zatwierdzonego przez rząd programu, od którego, z racji moich obowiązków, nie mam prawa w żaden sposób odstąpić i będę zmuszony o takich odstępstwach zawiadamiać Komitet Cenzury<sup>7</sup>.

<sup>6</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 279, a. 28–28 rew.

<sup>7</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 251, a. 2–2 rew.

Można sobie wyobrazić wściekłość redaktora, który musiał uczestniczyć w tej awanturze z typografią w związku ze wstrzymaniem numeru do druku. Mimo to Przeclawski odpowiada powściągliwie i rzeczowo:

W odpowiedzi na Pańskie pismo z 19 kwietnia ośmielałem się wyjaśnić, że zamieszczane pod niektórymi artykułami mojego czasopisma litery PP. oznaczają „Pszczolę Północną” [„Северная Пчела”]. Moim obowiązkiem jest też przypomnieć, że już w ostatnim (27) numerze, zgodnie z Szanownego Pana uwagą, poczynioną na arkuszu korektorskim, zamiast liter PP. na stronie 160 wstawiłem Pszcz. P., jak może Pan sprawdzić w tymże numerze, który ukazał się wczoraj<sup>8</sup>.

Trzeba przyznać, że jest to sytuacja tragikomiczna: wydawanej przez eksperta tajnej policji Tadeusza Bułharyna „Pszczoly Północnej” w żaden sposób nie da się zaliczyć do czasopism „podejrzanych”, a przedruk z niej o mały włos nie doprowadził do wstrzymania nakładu „Tygodnika”!

Zdarzało się, że Przeclawski musiał przedstawić dodatkowe argumenty w postaci wcześniejszej znajomości artykułu i sugestii jego publikacji wyrażonej przez wysokiej rangi urzędników: „Przedstawiając niniejszym rękopis artykułu pod tytułem «Owczarze» i in. mam zaszczyt dodać, że zarówno sam tenże artykuł, jak i moje do niego uwagi, są drukowane nie tylko za pozwoleniem, ale i z nakazu Jego Ekscelencji hr. Aleksandra Benckendorffa”<sup>9</sup>. Oprócz szefa tajnej policji Benckendorffa redaktorskie alibi Przeclawskiemu dawali również generał Leonti V. Dubbelt i sekretarz stanu Królestwa Polskiego Ignacy Turkuł, rezolucje których Przeclawski – w celu uniknięcia potencjalnych zarzutów cenzora – przedkładał do rozpatrzenia wraz z rękopisem artykułu.

Nie ma wątpliwości, że w dziale rękopisów RBN znajduje się tylko niewielka część korespondencji redaktora głównej polskojęzycznej gazety imperium rosyjskiego i jego cenzora. Ale na podstawie zachowanych listów można powiedzieć, że w miarę upływu lat – i biorąc pod uwagę własne doświadczenia cenzorskie – Przeclawski miał niewątpliwą powód do wzdychania:

sami z siebie wytwarzają warunki niezbędne do prawidłowego działania cenzury, tam gdzie ona istnieje, i do osiągnięcia takich rezultatów, dla jakich jest używana.

Pierwszy z tych warunków to najbardziej rygorystyczny, najbardziej odpowiedzialny dobór ludzi – którzy spełniają wymogi instytucji. Żeby w osobie cenzora łączyły się gwarancje zarówno dla władzy w realizowaniu jej interesów, jak i dla

<sup>8</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 279, a. 9.

<sup>9</sup> OP PHE, zb. nr 831, jedn. arch. 279, a. 13.

osób prywatnych w ochronie przed prześladowaniem, trzeba, żeby znał pisane i niepisane prawa, by nie były mu obce sprawy polityczne, życie publiczne i dążenia społeczne, żeby był obeznany z literaturą, a szczególnie na tyle mądry, by jego względy i osądy nie szły na przekór rozwojowi społecznemu w ramach prawa.

Trzeba sobie raz na zawsze powiedzieć, że dobry cenzor to swego rodzaju specjalność eklektyczna i że jeśli zdarzy się „famusowskie faworyzowanie”<sup>10</sup>, to jest to przywilej cenzorskiego powołania.

I nie można przewidzieć, jak wiele szkody zarówno prywatnym interesom, jak i dobru wspólnemu może wyrządzić na tym stanowisku człowiek z jakiegoś powodu nieodpowiedni: przez ignorancję, nadmierną podejrzliwość z jednej strony, a z drugiej – przez fałszywy liberalizm i pragnienie sławy, choć jednakowoż to ostatnie zdarza się u nas bardzo rzadko<sup>11</sup>.

Czy sam Przeclawski jako członek Głównego Urzędu Cenzury spełniał sformułowane przez siebie wymogi? Tak czy inaczej pamięć o czasach, kiedy to nie on cenzurował, tylko był cenzurowany, pozostała w byłym redaktorze „Tygodnika” na zawsze.

## O tym, jak lojalny poddany Imperium bronił języka polskiego

W zbiorze pism III Wydziału z osobistej kancelarii Jego Cesarskiej Mości (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej, zbiór R-109, pakiet 2, dzieło 228) zachowała się ciekawa notatka Przeclawskiego (zob. s. «NT», Dodatek). Stanowi nie tylko interesujący fakt z jego biografii, ale ilustruje również politykę władz carskich, nastawioną na maksymalizację rusyfikacji polskojęzycznych poddanych Imperium.

Jak wynika z tekstu notatki, formalnym impulsem do jej napisania było życzenie szefa tajnej policji i naczelnika III Wydziału (faktycznego nadzorca całej tajnej policji Imperium) Benckendorffa, aby redagowany przez Przeclawskiego „Tygodnik Petersburski”, oficjalna gazeta Królestwa Polskiego, stał się dwujęzyczny. Można zakładać, że nie była to inicjatywa samego naczelnika, którego raczej mało obchodziła problematyka narodowo-językowa. Zbliżało się pięćdziesiąt lat powstania listopadowego – w istocie drugiej od czasów insurekcji kościuszkowskiej próby odzyskania przez Polaków państwowości, w której likwidacji Rosja odegrała główną rolę. Nie ulega wątpliwości, że

<sup>10</sup> Chodzi o protekcjonizm w stosunku do bliskich. Przeclawski odnosi się do nazwiska Famusow, postaci znanej komedii *Mądremu biada* rosyjskiego dramaturga i dyplomaty Aleksandra Gribojedowa.

<sup>11</sup> „Русская старина” 1875, t. 14, nr 9.



ta rocznica nieuchronnie przywoływała „sprawę polską” w świadomości rosyjskiej elity rządzącej.

Są powody, by przypuszczać, że „inicjatorem” tych działań mógł być sam imperator. Mikołaj I nigdy nie zapomniał haniebnej w swojej ocenie próby ogłoszenia jego detronizacji przez sejm Królestwa Polskiego. Będąc autokratycznym monarchą w Rosji, nie mógł i nie chciał być konstytucyjnym królem Polski – części Imperium, żyjącej według innych przepisów prawa, wyznającej inną religię i mówiącej w innym języku. Podobnym typem autonomii cieszyła się Finlandia, ale Finowie byli lojalnymi poddanymi, a Polacy nie. Dlatego należało ich maksymalnie zasymilować z rosyjskojęzycznymi poddanymi imperatora.

Jedną z prób działania w tym kierunku opisał Borys Uspienski<sup>12</sup>. Było nią powołanie w 1844 roku przez ministra edukacji Siergieja Uwarowa i gubernatora Królestwa Polskiego Iwana Paskiewicza komisji, która miała za zadanie unifikację – a w praktyce przekład pisowni polskiej z alfabetu łacińskiego na cyrylicę. Na czele komisji stał dyrektor jednego z departamentów Ministerstwa Edukacji, znany już nam Paweł Gajewski. Próba zakończyła się sromotną klęską, a udział w „storpedowaniu” idei Uwarowa i Paskiewicza (*de facto* jedynie wyrazicieli i wykonawców życzenia imperatora) miał autor załączonych dalej uwag Józef Przeclawski, formalnie występujący w roli jednego z członków komisji, a w rzeczywistości – eksperta.

Wybór Gajewskiego w 1844 roku do roli głównego specjalisty to nie przypadek. Był on jednym z nielicznych wyższych urzędników rosyjskich znających język polski. Tłumaczył z polskiego<sup>13</sup>, uważał się za eksperta w dziedzinie historii polsko-litewskiej<sup>14</sup>, ale przede wszystkim był jednym z cenzorów literatury polskojęzycznej, w tym również gazety wydawanej przez Przeclawskiego. I chociaż stosunki między cenzorem a wydawcą-redaktorem „Tygodnika” – jak widzieliśmy – nie układały się bezproblemowo, Gajewski jak nikt inny doceniał zarówno poziom kompetencji Przeclawskiego, jak i jego usilne dążenie do bycia lojalnym wobec rządu Imperium. Jeżeli więc w 1836 roku, jak pokazuje załączony niżej tekst, Przeclawski miał śmiałość otwarcie sprzeciwiać się stanowisku jednej z najbliższych carowi

<sup>12</sup> Б. А. Успенский, *Николай I и польский язык (Языковая политика Российской империи в отношении Царства Польского: вопросы орфографии и графики)*, w: Б. А. Успенский, *Историко-филологические очерки*, Москва 2004, s. 123–173.

<sup>13</sup> Por. zwłaszcza jego największe przekłady z polskiego: Ф. Бернатович, *Поята, дочь Лиздейки, или Литовцы в XIV столетии в 4 ч.*, Санкт-Петербург 1832; Т. Э. Масальский, *Пан Подстолич, уездный роман в 4 т.*, Санкт-Петербург 1832–1833.

<sup>14</sup> Por. np.: А. И. Федута, *Цензор оценивает историка (Неизвестный отзыв о книге Т. Нарбутта)*, w: *Беларусь і беларусы ў прасторы і часе: Зборнік навуковых артыкулаў у гонар 75-годдзя з дня нараджэння прафесара А. І. Мальдзіса*, Мінск 2007, s. 174–177.

osób, jaką był hr. Benckendorff, a później w 1844 roku ponownie jest angażowany do zbadania znacznie delikatniejszej kwestii, oznacza to, że przewodniczący komisji był przekonany o kompetencjach Przeclawskiego i udało mu się przekonać o tym więcej wysoko postawionych osób.

Były podstawy do takiego zaufania. Portrety Przeclawskiego i trzech jego kolegów dziennikarzy, aktywnie publikujących w „Tygodniku” w trakcie powstania listopadowego, zostały w 1832 roku spalone w Belgii przez emigrantów, którzy zaocznie skazali ich za kolaborację na śmierć i w taki symboliczny sposób wykonali wyrok. Przeclawski, jak wynika z charakterystyki jego wieloletniego współpracownika i przyjaciela Tadeusza Bułharyna, „człowiek łagodny, wykształcony i cnotliwy”<sup>15</sup>, wiele lat później przyznał: „Nikt bardziej zdecydowanie ode mnie nie potępiał zachowania Polaków, mieszkańców Królestwa, utworzonego w 1815 roku dzięki łaskawości Aleksandra I”<sup>16</sup>, a sprawców swojej symbolicznej śmierci charakteryzował jako: „zawziętych emigrantów, mających obsesję w wielu «wiadomych» sprawach, z którymi jakiegokolwiek porozumienie w tych sprawach jest niemożliwe”<sup>17</sup>. Przeclawski nie miał się dokąd wycofać: spalenie jego portretu na Batignolles przypieczerowało jedynie spalenie przez redaktora „Tygodnika” symbolicznych mostów, które pozwoliłyby mu w odpowiednim momencie przejść na drugą stronę (warto w tym momencie zwrócić uwagę, że Bułharyn, który dla kultury polskiej działał zdecydowanie mniej i był z pewnością znacznie bardziej lojalny wobec carskiego rządu, tego wątpliwego „zaszczytu” nie dostąpił).

Nie wiemy dokładnie, jak miała wyglądać „dwujęzyczność” „Tygodnika”. Doświadczenie „Kurieria Litewskiego” pokazuje, że byłoby to najprawdopodobniej równoległe wydawanie dwóch gazet – po polsku i po rosyjsku. Jednak oczywiste wydaje się, że w takim przypadku nakład polskiego wydania stopniowo by zmniejszano, w pierwszej kolejności w stolicy Imperium, bo tam rusyfikacja polskojęzycznych obywateli była praktycznie nieunikniona<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> Ф. В. Булгарин, *Видок Фиглярин: Письма и агентурные записки Ф.В. Булгарина в III Отделении*, Москва 1998, s. 397.

<sup>16</sup> Cyt. za: О. А. Пржецлавский, *Воспоминания*, w: *Поляки в Петербурге в первой половине XIX века*, сост., предисл., подгот. текста воспоминаний О.А. Пржецлавского и коммент А.И. Федуты, Москва 2010, s. 213.

<sup>17</sup> Тамże, s. 147.

<sup>18</sup> Istniał też inny przykład – „Journal d’Odessa – Одесский вестник”, wydawany w latach 1827–1837 z tekstami drukowanymi równoległe po rosyjsku i francusku. Od 1831 r. obie wersje gazety ukazywały się niezależnie. Należy jednak pamiętać, że w świadomości ówczesnych czytelników język francuski był równoprawnym językiem literackim (żeby nie powiedzieć, że do pewnego momentu po prostu dominował).

Dla cara kwestia przekładu na rosyjski oficjalnej gazety Królestwa Polskiego, jakim był oparty w początkowym okresie na finansowaniu prywatnym i wydawany przez osoby prywatne „Tygodnik”, z pewnością stanowiła jeden z problemów, które trzeba było rozwiązać na drodze do pełnego połączenia byłych polskich ziem z rosyjskimi i asymilacji Polaków z etnicznymi Rosjanami. Dlatego w 1833 r. z inicjatywy Mikołaja I i pod nadzorem Michaiła Sperańskiego została powołana wspomniana specjalna komisja pod przewodnictwem ministra – sekretarza stanu Królestwa Polskiego Ignacego Turkułła, której zadaniem była unifikacja istniejącego w Królestwie Polskim ustawodawstwa z przepisami ogólnymi Imperium. W 1839 r. na terytorium imperium rosyjskiego zlikwidowano cerkiew unicką – czyli podległość części chrześcijan obrządku greckiego wobec Watykanu<sup>19</sup>. W 1844 r., a następnie w 1852 r. zostały podjęte próby przekładu pisowni polskiej na czcionkę cyryliczną.

To wszystko były poważne problemy, dotyczące dużej grupy ludzi. W przypadku „Tygodnika” chodziło o prywatną gazetę w nakładzie 500 egzemplarzy. Większość jej czytelników, bezpośrednio lub pośrednio, była związana z imperialną władzą, robiła dzięki tej władzy karierę i znała – lub co najmniej dobrze rozumiała – język rosyjski. Znajomość rosyjskiego była niezbędnym elementem kariery. W związku z tym znaczący jest na przykład list z 18/30 września 1826 r. byłego rektora Uniwersytetu Wileńskiego profesora Szymona Malewskiego do syna, najbliższego przyjaciela Adama Mickiewicza z czasów związku filomatów i filaretów, później – jego kuzyna (obaj ożenili się z córkami pianistki Marii Szymanowskiej), Franciszka Malewskiego, wysłanego z Wilna do Petersburga:

List Twój, napisany po rosyjsku, otrzymałem. Widać jeszcze w nim, żeś Ty cudzoziemiec, choć w samej stolicy Rosji. Proszę Cię usilnie, żebyś nigdy do mnie inaczej nie pisał, jak po rosyjsku. Boś Ty Rosjanin<sup>20</sup>.

Warto jednak zauważyć, że to właśnie Franciszek Malewski, zrobiwszy poważną karierę urzędniczą i odmówiwszy na starość przyjęcia rangi sena-

---

<sup>19</sup> Na tym jednak proces się nie kończy: już za panowania Aleksandra II zostanie podjęta zupełnie utopijna próba przyłączenia Kościoła katolickiego w Rosji do prawosławia, w celu odłączenia go od Watykanu i podporządkowania Petersburgowi. Por.: М. Долбилов, Д. Сталюнас, *Обратная уния: из истории отношений между католицизмом и православием в Российской империи. 1840–1873*, Вильнюс 2010.

<sup>20</sup> Cyt. za: *Listy z zesłania*, t. 3: Krąg Franciszka Malewskiego i Józefa Jeżowskiego, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 416.

tora, był jednym ze współzałożycieli polskojęzycznego „Tygodnika”, którego redaktorem został Józef Przeclawski<sup>21</sup>.

Dlaczego ten, mówiąc słowami Bułharyna, „spokojny, wykształcony i cnotliwy” człowiek nagle postanowił upierać się przy swojej racji? W pełni sobie zdając sprawę z tego, że Benckendorff przede wszystkim wyraża najwyższą wolę cara, Przeclawski z nie mniejszym uporem zachowuje się jak „zawzięty emigrant”, „mający obsesję na punkcie wiadomej sprawy” (używam tu określeń samego Przeclawskiego w stosunku do rodaków z Batignolles). Chodzi o to, moim zdaniem, że w tym przypadku „wiadomą sprawą” dla Przeclawskiego jest problem zachowania języka polskiego.

Nie będę tu mówić o patriotyzmie Przeclawskiego choćby dlatego, że cecha ta była dla niego, powiedzmy, mało charakterystyczna, nie tak, jak na przykład w przypadku Bułharyna lub hrabiego Henryka Rzewuskiego. W tym kontekście godny uwagi wydaje się cytat z notatki Przeclawskiego – nie z 1836 roku, a z 1844 – którą w swojej pracy (za Gajewskim) przytacza Uspienski:

Pan Przeclawski twierdzi, że przyjęcie alfabetu rosyjskiego dla polskiego dialektu [sic! – przyp. tł.] nie może stanowić warunku koniecznego każdej innowacji i korzyści, i że ta zmiana mogłaby być wprowadzona stopniowo i rozłożona w czasie. „Jako najbardziej niezawodny pośrednik posłużyłaby sama literatura; ale do tego potrzeba, żeby oba współplemienne piśmiennictwa obeznały się i zbliżyły wzajemnie. Obecnie to obeznanie jest jeszcze słabe, chociaż ostatnio dają się zauważyć symptomy upragnionego zbliżenia. Należy oczekiwać, że środki przyjęte przez rząd do rozpowszechniania w zachodnich guberniach i Królestwie Polskim języka rosyjskiego w dorastającym pokoleniu zakończą się pełnym powodzeniem i że dzieła prawomyślnych pisarzy będą wspierać braterski sojusz literatur, a wtedy połączenie poglądów i dążeń samo zrodzi potrzebę jedności w środkach ich wyrażania”<sup>22</sup>.

Gdyby użyć słów Puszkina, można powiedzieć, że Przeclawski:

[...] Mówił o przyszłych czasach, gdy narody  
zapomną waśni – i w rodzinę wielką  
Połączą się<sup>23</sup>.

Oczywiście poeta nie miał na myśli Przeclawskiego, tylko jego kolegę z Uniwersytetu Wileńskiego Adama Mickiewicza.

<sup>21</sup> Pomimo konfliktu z powodu przychodów, które generował „Tygodnik”, i ogólnego kierunku gazety, Przeclawski wspominał Franciszka Malewskiego jako „człowieka o niezachwianej stanowczości w kwestiach honoru i bezinteresowności” – zob.: *Поляки в Петербурге*, s. 151.

<sup>22</sup> Б.А. Успенский, *Николай I и польский язык*, s. 161.

<sup>23</sup> A. Puszkina, „*Był tu śród nas...*”, przeł. J. Tuwim, w: tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 1: *Wiersze*, Warszawa 1953, s. 344.

Prawdopodobnie Przeclawski zdawał sobie doskonale sprawę ze swojej złej reputacji w oczach rodaków (czy ktoś kiedyś lubił kolaborantów?), dlatego znajdował niejaki pocieszenie w utopii wielkiego słowiańskiego zjednoczenia, którego zwolennikiem był Mickiewicz z wierszy Puszkina. W każdym razie przytoczoną wcześniej notatkę z jego zapisków bezstronny obserwator uzna albo za nieudolną wymówkę, albo za szczerą naiwność. Ponieważ nie mamy podstaw do podejrzeń, że Przeclawski nie umiał lawirować, zakładamy, że w 1844 roku był szczerzy. Albo że inne niż emocjonalne argumenty, z jego punktu widzenia, przestały działać.

Jednak w 1836 roku nadzieja na skuteczność argumentów racjonalnych jeszcze istniała. Dlatego gdy Przeclawskiemu zaproponowano ich wyrażenie, bardzo precyzyjnie formułuje swoje stanowisko w trzech punktach.

Po pierwsze, gazeta nie ma autorów, którzy mogliby w równym stopniu skutecznie pisać zarówno po polsku, jak i po rosyjsku.

Po drugie, grono czytelników zamiast się rozszerzyć, skurczy się, co zdaniem wydawcy zaszkodzi całej sprawie.

Wreszcie po trzecie, sprawa wymaga poniesienia dodatkowych kosztów, a nie ma na to funduszy, gdyż gazeta znajduje się w rękach prywatnych i nie otrzymuje żadnych, w formie bezpośredniej lub pośredniej, dotacji od rządu.

To w istocie jest odpowiedź. W przekładzie na język biznesu z języka wysoko postawionej biurokracji oznacza tyle: brak odpowiednich kadr, brak ludzi i w ogóle zastanówcie się, czy realizacja tego projektu będzie w waszym interesie. Odpowiedź jasna i stanowcza, równoznaczna z bezwarunkowym odrzuceniem. Pewnie dlatego Przeclawski decyduje się ją nieco „osłodzić” i proponuje poddanie swojej gazety – oprócz zwykłej – jeszcze specjalnej cenzurze III Wydziału. I to pomimo faktu, że od początku jej istnienia takiej cenzurze podlegała co najmniej część dotycząca publikacji o polityce wewnętrznej Imperium – nic dziwnego, że dobrze obeznany z warunkami istnienia „Tygodnika” Bułharyn tak pisał w notatce: „Jeszcze zanim pierwszy numer polskiej gazety ujrzał światło dzienne, jej wydawca i jego współpracownik Malewski zwrócili się do Bułharyna o radę, co powinni byli przedstawiać Najwyższemu nadzorowi [prasy – przyp. tłum.], więc postawiono im warunek, żeby wszystkie oryginalne artykuły o Rosji pokazywać przed drukiem w III Oddziale Kancelarii Osobistej Jego Cesarskiej Mości”<sup>24</sup>. Teraz Przeclawski był gotów całą gazetę poddać najwyższej cenzurze politycznej – ale po to, by nie stracić unikatowej możliwości bycia pośrednikiem pomiędzy dwoma największymi obszarami kulturowymi Imperium, co przynosiło

<sup>24</sup> Ф.В. Булгарин, *Видок Фиглярин: Письма и агентурные записки Ф.В. Булгарина в III Отделении*, s. 398.

mu nie tylko zyski polityczne (był uznanym przez rząd wpływowym ekspertem w kwestiach narodowych, a następnie profesjonalistą od problematyki dziennikarskiej), ale i realne – finansowe: jakkolwiek by redaktor nie narzekał na rozpaczliwą sytuację gazety, „Tygodnik” był w pełni rentownym przedsięwzięciem.

O tym, że odmowa została usłyszana, świadczy uwaga na odbitce notatki Przeclawskiego: „Nakazuje się poinformować P[ana]. Przeclawskiego, że jeżeli zostanie zauważona w Tygodniku jakakolwiek próba zamieszczenia dwuznacznego artykułu, to artykuł ten zostanie wstrzymany”<sup>25</sup>. Najprawdopodobniej ta uwaga odzwierciedla nastrój naczelnika III Wydziału Aleksandra Mordwinowa, wyobrażającego sobie, że będzie musiał tłumaczyć się przed swoim bezpośrednim przełożonym hr. Benckendorffem, z pewnością nieprzywykłym do takich odmów.

Jednak ta „bezcelność” nie wpłynęła na karierę Przeclawskiego<sup>26</sup>. Okazał się niezastąpiony.

## Załącznik<sup>27</sup>

[a. 1]<sup>28</sup> Notatka dla Jego Ekscelencji Naczelnika III Wydziału Kancelarii Jego Cesarskiej Mości, Sekretarza Stanu, Radnego Państwa Aleksandra Nikołajewicza Mord-

<sup>25</sup> Zwrot „Wpłynęło 23 września 1836” i decyzja „Nakazuje się poinformować P[ana]. Przeclawskiego, że jeżeli zostanie zauważona w Tygodniku jakakolwiek próba zamieszczenia dwuznacznego artykułu, to artykuł ten zostanie wstrzymany” zostały napisane innym charakterem pisma.

<sup>26</sup> Należy zauważyć, że na wyższych szczeblach władz rosyjskich funkcjonowały osoby posiadające różne poglądy na temat „kwestii polskiej”. Na przykład minister edukacji, S.S. Uwarow, subtelnie wyczuwający nastrój cesarza Mikołaja I, był w 1838 roku za zniesieniem nauczania w języku polskim w zachodnich guberniach – litewskiej i ukraińskiej (na terytorium dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy). Przeciwny pogląd wyrażał na przykład wielki książę Michał Pawłowicz [Romanow]: „pomysł, aby zniszczyć język narodu, język rodziny, wiary, doświadczeń całego życia, język odwieczny i wyssany z mlekiem matki, jest pomysłem zarówno nierozważnym, jak i barbarzyńskim. Nieustannymi coups d'épingle [drobnymi szykanami (fr.)] już i tak zrażamy do siebie Polaków i dotykamy ich do żywego, a przez to nieuchronnie zmierzamy do kolejnego buntu” – cyt. za: M.A. Корф, *Дневники 1838 и 1839 гг.*, Москва 2010, s. 194–195. Punktu widzenia Uwarowa nie popierała również [rosyjska – przyp. tłum.] Rada Państwa.

<sup>27</sup> О.А. Пржецлавский, *Записка к Его Превосходительству Господину Управляющему IIIм Отделением собственной Его Императорского Величества Канцелярии* – Государственный Архив Российской Федерации [Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej], zbiór R-109, pakiet 2, dzieło 228 [podkr. – autor listu-notatki].

<sup>28</sup> Arkusz 1 [i nast.] – oznaczenia kolejnych arkuszy oryginalnego listu Przeclawskiego. A. 1 rew. [i podobnie] – arkusz pierwszy, rewers [przyp. tłum.].

winowa<sup>29</sup>, od Wydawcy oficjalnej gazety Królestwa Polskiego<sup>30</sup> „Tygodnika Petersburskiego”.

Zgłoszono 23 września<sup>31</sup> 1836.

Wasza Ekscelencjo, za pozwoleniem chciałbym przedstawić wolę Pana Adju-tanta Generalnego hrabiego Aleksandra Benckendorffa<sup>32</sup>: aby wydawana przeze mnie po polsku oficjalna gazeta Królestwa Polskiego „Tygodnik” drukowana była od nowego roku w dwóch językach – po rosyjsku i po polsku. W tym miejscu, za pozwoleniem Waszej Ekscelencji, biorąc pod uwagę wynikające z tego korzyści w postaci rozprzestrzeniania się języka rosyjskiego wśród mieszkańców Królestwa Polskiego i Zachodnich Guberni<sup>33</sup>, chciałbym zwrócić uwagę, że założenie to jest jednocześnie miarą ostrożności, z której powinna płynąć troska o zgodność treści gazety z oczekiwaniami Rządu, a co już uznano za konieczne w stosunku do niektórych artykułów drukowanych w „Tygodniku” w bieżącym roku.

Wasza Ekscelencja polecił mi zapoznać się z okolicznościami i zgodnie z tym [a. 1 rew.] dać decydującą odpowiedź. W związku z tym ośmielałem się przedstawić niektóre myśli zarówno co do środków niezbędnych do wdrożenia tego projektu w życie, jak i oczekiwanych rezultatów, myśli popartych moim siedmioletnim doświadczeniem w wydawaniu magazynu oraz oglądem lokalnych uwarunkowań kraju, dla mieszkańców którego jest on przeznaczony.

Jeśli chodzi o środki na realizację tego przedsięwzięcia, muszę szczerze wyznać, że przy wydawaniu Tygodnika<sup>34</sup> w dwóch językach przewiduję istotne i można powiedzieć, że niezmiernie trudne do pokonania przeszkody, z których najważniejszą stanowi pozyskanie współpracowników, dobrze znających oba języki. Liczba takich ludzi w Petersburgu w ogóle jest ograniczona i są albo urzędnikami państwowymi, albo pośrednikami prawnymi<sup>35</sup>. Żeby zechcieli z tego zrezygnować i za-

---

<sup>29</sup> Aleksander Mordwinow (1792–1869) – od września 1831 r. do marca 1839 r. naczelnik III Wydziału.

<sup>30</sup> Za gazetę oficjalną uważane było wydawnictwo posiadające wyłączny przywilej publikacji dokumentów państwowych.

<sup>31</sup> 5 października [przyp. tłum.].

<sup>32</sup> Aleksander Benckendorff (1783–1844) – szef policji i naczelnik III Wydziału Osobistej Kancelarii Jego Cesarskiej Mości od 1826 r.

<sup>33</sup> Pod tą nazwą rozumie się tak zwane gubernie „litewskie”: wileńską, grodzieńską, mińską i mohylewską, niewchodzące w skład Królestwa Polskiego.

<sup>34</sup> Od tego miejsca do końca listu-notatki Przeclawski nie używa cudzysłowów przy nazwie swojego pisma [przyp. tłum.].

<sup>35</sup> Po przyłączeniu do imperium rosyjskiego dawnych ziem Rzeczypospolitej, ich mieszkańcy zostali postawieni przed koniecznością zwracania się – przede wszystkim – do Senatu jako najwyższego sądu Imperium w celu rozwiązywania problemów, związanych z kwestiami własności i dziedziczenia ziemi. Ponieważ większość zainteresowanych osób, jak słusznie zauważył Przeclawski, niewystarczająco znało język rosyjski, wytworzyła się praktyka poruczania pro-

jąc się na stałe tłumaczeniem i pisaniem artykułów dla Tygodnika, trzeba by im przedstawić [a. 2] korzyści nie mniejsze niż te, które mają obecnie. Tygodnik sprzedaje się zaledwie w pięciuset egzemplarzach, więc z jednej strony koszty wydania wzrosną dwukrotnie, a z drugiej trudno zakładać, że z tego powodu zwiększy się subskrypcja. W związku z tym oczywiste jest, że nawet gdyby nie brakowało zdolnych ludzi, to zawsze będzie brakowało środków do ich przyciągnięcia i wypłaty wynagrodzeń.

Nie należy oczekiwać, że dołączenie do polskiego tekstu rosyjskiego<sup>36</sup> spowoduje zwiększenie liczby abonentów, co widać (pomijając wszystkie argumenty a priori) na przykładzie drukowanej w Wilnie dwujęzycznej gazety „Литовский Вестник/Курьер Литевский”<sup>37</sup>. Do jej wydawania w takiej formie rząd ustanowił specjalną komisję – pisano o tym w całym Imperium. W[ielmożny] P[an] Minister Spraw Wewnętrznych<sup>38</sup> [a. 2 rew.] wysyłał okólniki z zarządzeniami do wszystkich gubernatorów cywilnych, nakazujące pomoc w zbieraniu abonamentów; mimo to liczba abonentów – o ile wiadomo – nie wzrosła i jeżeli nie przerwano, mimo wzrostu kosztów ze względu na podwójny tekst, wydawania „Kuryera Litewskiego”, to trzeba to przypisać albo wystarczającej liczbie dotychczasowych abonentów na pokrycie tych kosztów, albo raczej temu, że oprócz abonamentu „Kurier Litewski” ma inne, bardziej niezawodne i znaczące źródło dochodów, czyli opłatę za drukowane w nim publikacje sądowe, mające moc pism oficjalnych, oraz zawiadomienia prywatne<sup>39</sup>. Tygodnik takiego źródła nie posiada.

Że zatem istnienie Tygodnika, nieoparte żadnymi środkami z zewnątrz, zależy wyłącznie od jego zawartości, pokazałem wyżej jako prawdziwą przyczynę niemożności wydawania go w dwóch językach, więc teraz pozwolę sobie, Wasza [a. 3] Eksceleńco, powiedzieć z całą szczerością kilka słów o wpływie, jaki ten nowy sposób publikacji mógłby mieć na opinię publiczną i zależną od niej liczbę abonentów.

W 1832 roku, kiedy szło o przeistoczenie Tygodnika w oficjalne pismo, w notatce skierowanej do Jego Eksceleńcji hrabiego Aleksandra Krzysztoforowicza [Benckendorffa] miałem zaszczyt przedstawić na ten temat kilka uwag, które uznano za fundamentalne. Ich istota jest następująca:

---

wadzenia spraw specjalnym adwokatom-pośrednikom, na stałe mieszkającym w Petersburgu i reprezentującym niekiedy interesy całych powiatów. Zob.: Ст. Моравский, *В Петербурге*, w: *Поляки в Петербурге*, s. 516–519.

<sup>36</sup> [W oryginale] „росийский” zostało użyte w znaczeniu „русский” – ewidentny polonizm.

<sup>37</sup> „Литовский Вестник/Курьер Литевский” – gazeta wydawana w latach 1796–1840 (najpierw w Grodnie – 1796–1797 – a potem w Wilnie). Od 1834 r. drukowana po polsku i po rosyjsku.

<sup>38</sup> Stanowisko ministra spraw wewnętrznych w latach 1828–1831 zajmował Arsienij Andriejewicz Zakriewski (1786–1865).

<sup>39</sup> Do maja 1862 r. prawo do drukowania prywatnych ogłoszeń miały tylko „Санкт-Петербургские” [Wiadomości Sankt-Petersburskie], „Московские” [Wiadomości Moskiewskie] i „Полицейские ведомости” [Wiadomości Policyjne]. Udzielenie takiego prawa było faktem wyjątkowym i stanowiło ukrytą formę finansowania ze strony wydającego to prawo rządu.



Wrogie uczucia większości mieszkańców Królestwa Polskiego i Zachodnich Guberni do Rosji, powstałe w wyniku smutnych następstw opłakanych wydarzeń 1830 roku<sup>40</sup>, mają swoje jedyne źródło w niewiedzy; gdyby znali oni rzeczywiste położenie Rosji: to ich odczucia byłyby inne i same wydarzenia nastąpić by nigdy nie mogły. Nie będąc na miejscu, nie można sobie [a. 3 rew.] w pełni wyobrazić, jak głęboko sięga ta lekkomyślna ignorancja; mieszkańcy tamtych ziem albo stanowczo odrzucają jakiegokolwiek prawdziwe doniesienia o Imperium, albo, w przeważającej części za namową złośliwych ludzi, tworzą sobie o wszystkim fałszywe i najbardziej niekorzystne wyobrażenia, które coraz silniej przeciwstawiają ich rządowi i sprawiają, że wielu w sensie moralnym jest naprawdę niezadowolonych.

Każdy prawomyślny człowiek, który rozumie ten stan rzeczy, nie może nie chcieć oświecić mieszkańców tegoż regionu we wszystkim tym, co jest istotne dla ich dobra. Rząd poświęca temu pełną uwagę i jednym z przyjętych rozwiązań uczyniono rozprzestrzenienie na tamtych ziemiach języka rosyjskiego. Ich wdrożenie, oddziałujące na uczącą się aktualnie w szkołach młodzież, powinno z czasem dać pozytywne [a. 4] rezultaty w zbliżeniu dwóch współplemiennych, ale dotychczas obcych wobec siebie narodów; jednakowoż rozwiązanie takie jak na razie jest tylko działaniem wstępnym i nie można nie zauważyć, że nie wpłynie na morale większości współczesnych mieszkańców i żeby stale oddziaływać w tym kierunku na obecną generację, trzeba innego, szybciej działającego narzędzia.

Jedynym tego rodzaju środkiem wydaje się być prawomyślne, periodyczne wydawnictwo w języku polskim, którego głównym celem byłoby rozpraszenie mroku, uniemożliwiającego zbliżenie Polski i Zachodnich Guberni z Rosją i Rosjanami, zapoznanie ich z dobroczynnymi poglądami i działaniami rządu, z postępem w ustawodawstwie i w ogóle z aktualną sytuacją Rosji i nader szybkimi jej sukcesami w powszechnej edukacji, nauce, [a. 4 rew.] literaturze, sztuce i przemyśle. Ale wydawnictwo to, które powinno służyć jako pewnego rodzaju mediator między Rosją a Polską i z czasem przydać wyjątkowemu polskiemu patriotyzmowi, rodzącemu tyle katastrof, cech, że się tak wyrażę, ogólnosłowiańskich, żeby mogło taki cel osiągnąć, musi być z jednej strony, w zakresie treści, bardzo atrakcyjne, a z drugiej zjednywać wiarygodność u czytelników, dla których jest przeznaczone, bezstronnością, czystością intencji i szlachetną szczerością wypowiedzi.

Powyższe uwagi, w odniesieniu do Tygodnika, uzyskały aprobatę hrabiego Aleksandra Krzysztoforowicza [Benckendorffa] i żeby jeszcze bardziej wzmocnić istnienie tego magazynu, Jego Ekscelencja w 1832 roku pozwolił ubiegać się o Najwyższy dekret, by [a. 5] pismo to zostało uznane za oficjalne w zakresie publikowanych w nim aktów, związanych z Królestwem Polskim.

Te opinie nie zmieniły się i teraz, kiedy uznano potrzebę: stopniowego wpływu takiego wydawnictwa na obraz myśli w Królestwie Polskim i Zachodnich Guberniach, która nadal istnieje, ponieważ nieprawomyślni ludzie nie przestają podżegać umysłów i serc, zawsze gotowych do przyjęcia wrogich sugestii, nie oglądając się

<sup>40</sup> Chodzi o powstanie listopadowe.

na środki, są rozprowadzane na tamtych ziemiach drukowane za granicą pisma, w których intencje i rozporządzenia rządu są pokazywane w jak najbardziej zniekształconej formie i od niekorzystnej strony; a ponieważ szkodliwe te sugestie oparte są na kłamstwie i oszustwie, więc najlepszym sposobem na nie jest prawda: dlatego bardziej niż kiedykolwiek trzeba im się przeciwstawić przy pomocy czasopisma [a. 5 rew.], które byłoby rzetelnym i dla wszystkich zrozumiałym zbiorem informacji o Rosji i wiernym przekaznikiem działań rządu.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że publikacja w dwóch językach: nie może takiego celu osiągnąć. W oczach mieszkańców tamtejszych regionów straciłaby walor tej niezależnej wierności rządowi, tej uczciwości, wiara w którą ze strony czytelników jedynie może zapewnić pożądaną rezultat; byłaby dla nich już nie tyle odbiciem prawdy i wewnętrznego przekonania, co orędziem tego rządu, który tak mało znają i tak niekorzystnie sobie wyobrażają. Obcość wobec tego rządu jest jeszcze dlatego tak silna, ponieważ nie są w stanie poznać go bezpośrednio i docenić wartości jego działań; dlatego [a. 6] potrzebują pośrednika, i to pośrednika mówiącego w ich języku, który by prowadził ich umysły do poznania prawdy i można by powiedzieć, że wbrew ich woli wpajał, jak dzieciom, zdrowe o rzeczach pojęcie.

Dlatego też nie ma wątpliwości, że Tygodnik z tekstem rosyjskim, tracąc w oczach czytelników charakter niezależnych poglądów i bezstronności, z jednej strony przestałby spełniać swój cel zasadniczy, nieuchronnie, z tego samego powodu straciłby wielu abonentów, a wtedy wydawanie go, w ideowym sensie już bezużyteczne, stałoby się niemożliwe, ponieważ na abonenty rosyjskich czytelników, przy takiej obfitości dobrych rosyjskich czasopism, nie można się zdać.

Zatem powstają oczywiste pytania: czy publikacja Tygodnika była dotychczas zgodna [a. 6 rew.] z przedstawionymi wyżej zasadami, a jeżeli tak: to czy odniosła sukces?

Tutaj należy wziąć pod uwagę fakt, że do pojawienia się Tygodnika nie było wydawanego po polsku pisma, które by stale i z należytą rzetelnością dostarczało niezbędnych informacji o Rosji; w szczególności gazety warszawskie niemal nie drukowały wiadomości z Imperium. Natomiast w Tygodniku te wiadomości z założenia stanowią główną treść i w ciągu swego siedmioletniego istnienia pismo było wierną i nieprzerwaną kroniką wszystkich godnych uwagi wydarzeń w Rosji. Tygodnik nieugięcie śledził wszystkie niezapomniane osiągnięcia, sukcesy i usprawnienia, które pod każdym względem tak wspaniale zaznaczyły się u początków epoki chwalebnej i prawdziwego panowania Cara, więc takie skrupulatne wydawanie i gromadzenie [a. 7] o tym informacji nie mogło nie mieć pozytywnego wpływu na błędne [dotychczas – przyp. tłum.] ich pojmowanie. Ale Tygodnik nie ograniczał się do tego: wydawca nigdy nie tracił z oczu swojego głównego obowiązku, i wykorzystywał każdą okazję, by mówić do swoich rodaków o przydatnych prawdach; w celu przedstawienia w odpowiednim świetle słusznych intencji rządu, które bez tego nie zostałyby zrozumiane lub stałyby się przedmiotem błędnych interpretacji. To dążenie Tygodnika było zauważone i ocenione przez ukrywających się za granicą polskich powstańców; jeszcze na samym początku tak zwanej emigracji drukowali

oni w paryskich gazetach wiele przeciwko Tygodnikowi, a jego wydawca został ogłoszony zdrajcą ojczyzny.

W odniesieniu do innych części wewnętrznej struktury Tygodnika wspólnym dla nich duchem, zawsze w nim dominującym, jest duch porządku i umiaru. W etyce i w obszarze literatury czasopismo to stale daje odpór zgubnym ideom zagranicznym, ogólnemu zepsuciu smaku, a w szczególności ideom tak zwanej szkoły nowofrancuskiej.

Jaki był dotychczas rezultat moich usilnych starań: tego z pewnością powiedzieć nie można, ponieważ osiągnięcia tego rodzaju nie są policzalne; ale z pełnym zaufaniem możemy założyć, że Tygodnik nie był beużyteczny, że przyczynił się do wykozerwienia niejednego szkodliwego przesądu, do sprostowania niejednego fałszywego poglądu; miałem tego osobiste, bardzo pocieszające dla mnie przykłady. Widoczną korzyścią z Tygodnika jest to, że służy on jako stałe źródło prawdziwych i dokładnych wiadomości o Rosji dla gazet warszawskich, które je przedrukowują i rozpowszechniają w Królestwie Polskim [a. 8] wśród jego mieszkańców, w przeszłości, być może celowo, utrzymywanych prawie w kompletnej niewiedzy o wszystkim, co było im potrzebne i warte wiedzy o Imperium.

W ciągu siedmiu lat istnienia Tygodnika jego wydawca otrzymał dwa napomnienia od władz wyższych; ale nawet w tych nielicznych razach przedstawione im objaśnienia (cześć i chwała Władzom, które umożliwiają wyjaśnianie) uznano za zadowalające i okazało się, że były to jedynie nieporozumienia. Ponieważ Wasza Eksceleńcja nie raczył mi wyjaśnić, jakie dokładnie artykuły Tygodnika zwróciły teraz na siebie uwagę: nie mogę więc przedstawić szczegółowego uzasadnienia; ale pozwolę sobie Waszą Eksceleńcjo myśleć, że i one należą do przedstawionego wyżej rodzaju; jeśli w nich, ponad wszelkie oczekiwania, naprawdę jest coś wbrew zatwierdzonym [a. 8 rew.] zasadom wydawania Tygodnika: to mogło się to zdarzyć wyłącznie przez nieuwagę, gdyż czystość moich intencji nigdy nie była kwestionowana i mogę to odnieść do całego swojego życia i mojego znanego sposobu myślenia.

Z tego, co napisałem wyżej, wynika, że publikacja Tygodnika w dwóch językach z jednej strony byłaby bardzo trudna (żeby nie powiedzieć niemożliwa), a z drugiej że przestałaby spełniać swoją funkcję dziennikarską: w związku z tym ośmielam się pokornie prosić Waszą Eksceleńcję, wzięwszy pod wnikliwą uwagę wszystkie okoliczności tej sprawy, o użycie Pańskiego wstawiennictwa w celu pozostawienia publikacji Tygodnika na istniejących zasadach i w aktualnym stanie do czasu, kiedy biorąc pod uwagę okoliczności uzna się, że zmiana formy jego wydawania może przynieść [a. 9] pożądaną korzyść. Żeby stanowczo zapewnić niezmienną zgodność treści Tygodnika z poglądami Władz i żebym ja sam mógł się uchronić od nieumyślnych błędów i niepoprawnych interpretacji, pozwólcie mi, Wasza Eksceleńcjo, poddać pod Szanownego Pana rozwagę rozwiązanie, które w pełni powinno zapewnić osiągnięcie tych dwóch celów. Rozwiązanie to polega na tym, żeby wszystkie artykuły (oprócz tych, które nie wymagają żadnego namysłu) przeznaczone do umieszczenia w działach Nauka, Literatura oraz Różności, a także zaczerpnięte z rosyjskich gazet, ale mogące dawać powody do jakiegokolwiek dwuznaczności lub interpretacji, oprócz

zwykłej Cenzury były wcześniej przeglądane w kierowanym przez Waszę Ekscelencję Wydziale Osobistej Kancelarii Jego Wysokości [a. 9 rew.] nie w zgodzie z ogólnymi przepisami Cenzury, ale ze względu na związek ich wewnętrznego sensu z działaniem, jakie każdy z tych artykułów może mieć na umyśle czytelników Tygodnika.

Na zakończenie ośmielam się dodać jeszcze, okoliczność dotyczącą mnie osobiście, że możliwość wydawania Tygodnika stanowi jedyny mój dochód<sup>41</sup>, dający środki do utrzymania rodziny<sup>42</sup>.

Asesor Kolegialny Osip Przecieżski<sup>43</sup>  
20 września<sup>44</sup>  
1836 roku.

Przełożył Andrzej Zawadzki

Cursed and Forgotten?  
Scenes from the Life of Józef Emmanuel Przecieżski.  
Part One  
Summary

The article is devoted to the controversial, pro-Russian Polish editor of "Tygodnik Petersburski", Józef Emmanuel Przecieżski. He was the alumnus of the Vilnius University and a contemporary of Adam Mickiewicz and the Philomaths, later to become loyal to the Russian Empire. The author of the article uses the Russian socio-political background to analyse the correspondence between Przecieżski, the periodical's censor and the Tsar's advisors who, over the objections of chief editor, collaborated to transform the weekly into a bilingual Polish-Russian edition. The analysis is based on citations from the Russian archives sources.

**Keywords:** Józef Emanuel Przecieżski, censor, editor, "Tygodnik Petersburski", Polish-Russian relations

<sup>41</sup> „Tygodnik” przynosił zyski i to stało się jednym z powodów zerwania Franciszka Malewskiego z Przecieżskim. Profesor Zbigniew Sudolski w wielotomowym wydaniu korespondencji członków tajnych związków studenckich Uniwersytetu Wileńskiego opublikował brudnopis listu Franciszka Malewskiego do Przecieżskiego z końca 1831 r., w którym jest napisane: „Przyznaję, że był głupi, że rękojmią otrzymania przyszłych zysków i to zaledwie w czwartej ich części było dla mnie tylko twoje słowo”. Zob.: *Listy z zesłania*, t. 3, s. 358.

<sup>42</sup> Józef Przecieżski ożenił się ze swoją byłą gospodynią, wdową Chwostową, mającą z pierwszego małżeństwa trzy córki. Z tego małżeństwa miał syna, Antoniego Osipowicza Przecieżskiego [Антон Осиповича Пржецлавского].

<sup>43</sup> Осип Пршецлавский – kolejna, czwarta już rosyjska wersja pisowni tego nazwiska, po: Przecieżski, Пшецлавский i Пржецлавский [przyp. tłum.].

<sup>44</sup> 2 października [przyp. tłum.].